



## **Dodajemy życia do lat**

**O Trabensol, jednym z pierwszych senioralnych co-housingów w Hiszpanii, opowiadają:**

**Jaime (83 lata): inicjator i rezydent**

**Clara (69 lata): rezydentka**

### **MOTYWACJA**

Jaime: Na południu Europy relacje rodzinne są inne niż na północy. Lubimy siedzieć sobie na głowach. Do niedawna to było nie do pomyślenia, żeby rodzina nie zajmowała się swoimi seniorami. Ciężar opieki spadał na kobiety. Dopiero kiedy one zaczęły pracować poza domem - co też nastąpiło później niż na północy - pojawiły się tu nowe rozwiązania.

Mam 83 lata i byłem dziennikarzem telewizji hiszpańskiej. Założyłem Trabensol razem z koleżankami i kolegami. Zналиśmy się od lat, wszyscy byliśmy zaangażowani politycznie i społecznie. Za Franco działaliśmy w różnych ruchach, syndykatach, zakładaliśmy podziemne partie polityczne - choć wtedy szło się za to za kratki. Niektórzy z nas w latach 60. współtworzyli pierwsze kooperatywy mieszkaniowe dla rodzin, a potem



kooperatywy edukacyjne dla naszych dzieci. Pod koniec lat 90. zaczęliśmy rozmawiać o tym, co dalej. Większość z nas była około sześćdziesiątki. Mamy w Hiszpanii aż osiem milionów osób powyżej 65 roku życia i jednocześnie bardzo wąski wachlarz dostępnych możliwości na starość. Właściwie tylko trzy scenariusze.

Pierwszym jest publiczna instytucja. Nie ma ich wiele, więc są zarezerwowane dla najbiedniejszych. Jeśli masz w miarę przyzwoitą emeryturę, jakkolwiek majątek albo dzieci, twoje szanse są znikome. Drugi to prywatna placówka, która z kolei działa jak biznes. W miarę przyzwoita emerytura może nie wystarczyć na takie miejsce. Trzecią opcją jest rodzina, ale dla nas starzenie się z rodziną nie wchodziło w grę. Pamiętaliśmy, jak było nam ciężko, kiedy rodzice mieszkali z nami na starość. W ciągu dnia chodziliśmy do pracy, a potem się nimi opiekowaliśmy. Chcieliśmy mieć wsparcie, ale jednocześnie zwolnić nasze dzieci z poczucia obowiązku.

Przestudiowaliśmy alternatywne modele mieszkaniowe i w 2002 roku zdecydowaliśmy się na co-housing z elementami kooperatywy, żeby odciąć się grubą kreską od przemysłu opiekuńczego. Nie zamierzaliśmy zarabiać na naszym planie. Spisaliśmy swoje wartości: wolność, solidarność, wzajemna pomoc i otwartość.



## **WYZWANIA**

Jaime: Znalezienie ziemi. Zależało nam, żeby zostać w regionie Madrytu, bo większość z nas jest stąd. Liczyliśmy na wsparcie instytucjonalne ze strony rządu czy lokalnej administracji, ale przeliczyliśmy się. Nie znajduję zbyt wielu ciepłych słów na ich temat. Politykom w Hiszpanii, zwłaszcza konserwatywnym, bliżej jest do lobby deweloperskiego niż takich grup jak nasza. Bardzo trudno było nam znaleźć ziemię, która nie była w już rękach dewelopera. Odwiedziliśmy ze sto wiosek, zanim w 2004 roku trafiliśmy na Torremocha de Jarama - przypadkiem.

Clara: Kochamy to miejsce. Temperatura jest idealna, światło piękne. Jesteśmy godzinę drogi na północ od Madrytu. Mieszka tu niecały tysiąc osób, ciepło nas przyjęli.

## **WŁASNOŚĆ**

Jaime: Nasza ziemia i wszystko, co na niej stoi, należy do kooperatywy. W ten sposób unikamy pokusy spekulacji. Każdy partner włożył w kooperatywę tę samą ilość pieniędzy, czyli 150 tys. euro i ma tyle samo udziałów. Z tym, że jeden partner niekoniecznie oznacza jedną osobę - raczej jedno mieszkanie. Mieszka nas tu 80 osób, a mamy 54 partnerów. Czyli np. ja i moja żona, jako jeden partner, jesteśmy udziałowcami 1/54 ziemi, budynku i jego wyposażenia. Kiedy umrzemy, nasi spadkobiercy



dostaną z powrotem wszystko, co zainwestowaliśmy. Chyba że będą chcieli się wprowadzić.

## **ARCHITEKTURA**

Jaime: Od początku uczestniczyliśmy w projektowaniu budynku. Założyliśmy w kooperatywie komitety zajmujące się różnymi sprawami, m.in. komitet ds. budynku, w skład którego weszły osoby związane z architekturą czy projektowaniem. To przede wszystkim one pracowały z architektami. Zorganizowaliśmy konkurs na projekt i mieliśmy trzy warunki: budynek miał być bioklimatyczny, dostosowany do topografii terenu i niedrogi w utrzymaniu - w końcu jesteśmy emerytami. Wybraliśmy BLOQUE, młode biuro bioklimatyczne.

Zdecydowaliśmy się na ten typ architektury, bo opiera się na szacunku do miejsca i na oszczędnym podejściu do energii. Architekt bada warunki klimatyczne - np. ilość dni słonecznych i opadów deszczu, siłę wiatru czy specyfikę wegetacji - i projektuje w taki sposób, żeby budynek inaczej zachowywał o różnych porach dnia i roku. W naszym rejonie jest dużo słońca, dlatego mamy wielkie okna, żeby jak najmniej dogrzewać wnętrza zimą. Jednocześnie chronimy się przed letnim żarem za pomocą specjalnych żaluzji. Balkony i klatki schodowe są tak zaprojektowane, żeby wpadał tam wiatr i nas ochładzał.



Mieliśmy długą debatę na temat źródła energii. I słońce, i wiatr były mocnymi kandydatami, ale ostatecznie zdecydowaliśmy się na energię geotermalną (czyli odnawialną energię ciepłą skał, wody i gruntu), bo jest najbardziej przewidywalna. Pozwala na utrzymanie stałej temperatury.

Widywaliśmy się z architektami i budowniczymi bardzo często, pod koniec budowy co tydzień. Wyjaśniali, na jakim są etapie procesu, pokazywali makiety. Chcieliśmy, żeby kompleks budynków był zaprojektowany tak, aby na początku były przestrzenie wspólne, a im dalej od głównego wejścia, tym ciszej i bardziej intymnie. Wchodzimy więc przez lobby, obok którego jest jadalnia i sale do spotkań. Potem siłownia, biblioteka i więcej sal. Przechodzimy do ogrodu, przez kilka różnych patio i dopiero tam są mieszkania. Zaczęliśmy budowę w 2011, wprowadziliśmy się w 2013.

## **WSPÓLNOTA**

Jaime: Żeby stworzyć co-housing, musisz być jednocześnie marzycielem i realistą. Mieć odwagę, żeby snuć wielkie plany, ale twardo stąpać po ziemi. Podstawą jest grupa. W pojedynkę jesteśmy bardzo słabi, razem możemy wiele.

Clara: Każdy z nas oferuje to, co ma. A mamy różne umiejętności, doświadczenia, hobby. Ktoś prowadzi grupę qi gong, ktoś teatralną. Naszą



podstawową zasadą jest pomoc. Kiedy np. ktoś potrzebuje pojechać do szpitala, wynajmujemy samochód i wieziemy go.

Jaime: Niespodzianki? Brak, naprawdę. Myślę, że w naszej grupie wszyscy rozumieliśmy, że to miejsce kompletnie zmieni nasze życie. Byliśmy przygotowani.

Oczywiście mamy tu mniej intymności niż gdybyśmy mieszkali sami. Mnie to nie męczy, bo kiedy potrzebuję ciszy albo chcę coś sobie przemyśleć, to wycofuję się do swojej przestrzeni.

Clara: Jeśli chcesz być sam, zamykasz drzwi i nikt ci nie zawraca głowy. Ale jeśli jesteś chory i zostawisz otwarte drzwi, to masz jak w banku, że ktoś cię odwiedzi.

## **ORGANIZACJA**

Clara: Mamy 8 komisji, m.in. komisję finansów, aktywności, komunikacji - ja jestem częścią niej. Stworzyliśmy niedawno komisję dla koleżanek i kolegów, którzy stracili część sprawności i potrzebują pomocy. Wszystko działa na zasadzie wolontariatu, nie mamy tutaj żadnych obowiązków. Zatrudniamy ludzi do sprzątanía i gotowania. Natomiast można posprzątać po wspólnym posiłku, mamy listę chętnych. Zwykle jest do niej kolejka. Co miesiąc każda para płaci 1400 euro na utrzymanie Trabensol, każdy singiel 1000. Czynsz idzie na wspólne posiłki i aktywności typu joga czy warsztaty.



A także na ekipę sprzątającą, personel recepcji, pralnię, rehabilitację i opiekę medyczną dla osób, które tego potrzebują. Mamy nawet własnego fryzjera.

Jaime: Bardzo ważny jest dla nas lunch. Śniadania i kolację jemy zwykle sami, więc lunch to jedyny posiłek, kiedy widzimy się wszyscy razem. Mówię oczywiście o czasach przed covidem. No i jest jeszcze sobotnia kolacja, na którą każdy przynosi coś, czym może się podzielić. Potem są muzyka i tańce.

Clara: Zaproszeni są też mieszkańcy wioski. Zresztą mogą dołączyć do wszystkiego, co robimy. Mamy warsztaty, piesze wycieczki, jogę, chór, teatr, klub książki, zajęcia z tańca, ogrodnictwa, malarstwa. Co rano o 8:30 jest nordic walking dla chętnych.

Jaime: Od początku wiedzieliśmy, że chcemy być otwarci na lokalną społeczność. Zaangażowaliśmy się w program integracji uchodźców przez „Association for Refugees in the Sierra Norte de Madrid”. Polega na tym, że przez dwa lata towarzyszy się konkretnej rodzinie w urzędach, szkołach, szpitalach. Organizuje się lekcje hiszpańskiego i pomaga dorosłym znaleźć pracę. Dotychczas towarzyszyliśmy rodzinie z Iraku, która jest już właściwie w pełni zintegrowana. Rodzice mają pracę, dzieci są w szkołach. Teraz pracujemy z rodziną z Sudanu.

Nie wszystko jest różowe. Są też trudności, związane np. z tym, że i w Iraku, i w Sudanie praktykuje się separację płci w przestrzeni publicznej.



Kiedy chcemy zaprosić ich do dyskusji czy na jakieś wydarzenie, to jest problem, bo mężczyźni nie chcą siedzieć z kobietami.

### **COVID-19**

Clara: Region Madrytu, gdzie leży nasza wieś, miał drugą najwyższą liczbę przypadków w kraju. Zakaziło się 75 tysięcy osób, umarło ponad 8. W Trabensol był moment, że 15 osób chorowało, z czego 10 w szpitalu. Większość z nas ma przeciwciała, więc też się zakaziliśmy, ale na szczęście przeszliśmy to lekko.

Jaime: Od początku byliśmy bardzo zdyscyplinowani. Jeszcze zanim rząd wprowadził stan wyjątkowy, u nas był lockdown. Koniec odwiedzin, wspólnych posiłków i aktywności. Wszystkie komunalne przestrzenie zamknięte, personel ograniczony do minimum. Do chorych codziennie przychodził lekarz z pielęgniarką, żeby sprawdzić, czy nikt się nie pogarsza. Mieliśmy tlen. Dwa razy dziennie, rano i wieczorem, mierzyliśmy wszystkim temperaturę.

Clara: Ja wprowadziłam się 20 dni przed początkiem kwarantanny, więc nie doświadczyłam tego, jak tu się naprawdę żyje. To powoli wraca - zaczęliśmy się już widywać na świeżym powietrzu,

Jaime: Dla nas to było okropne, że nie mogliśmy się spotykać. Jesteśmy tu, żeby być razem. Uznaliśmy, że musimy spojrzeć na covid jako na możliwość





do nauki. Że np. możemy przekształcić fizyczną izolację w cyfrową bliskość. Przenieśliśmy się do internetu.

Clara: Ostatecznie straciliśmy trzy osoby. Nikt z nas nie mógł pójść na pogrzeb. Kiedy epidemia się skończy, zrobimy dla nich własną ceremonię. Dotychczas nie było możliwości, żeby się pożegnać.

## **STARZENIE SIĘ**

Clara: Myślałam o przeprowadzce tu już siedem lat temu, kiedy projekt się zaczął, ale dzieci mi nie pozwoliły. Uważały, że w wieku 62 lat jestem za młoda, żeby angażować się w dom dla starszych ludzi.

Jaime: Od początku wiedzieliśmy, że nie chcemy międzypokoleniowego co-housingu. Nie potrzebujemy młodych, żeby nas rozkręcali.

W naszym manifeście cytujemy artykuł 1. z Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka: „Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw”. Nikt nie powinien z wiekiem stracić godności i wolności.

Co-housing senioralny narodził się w społeczeństwie obywatelskim jako odpowiedź na starzenie się populacji. Tego problemu nie można dłużej zamykać pod dywan. Mamy prawo być niezależni i aktywni. W starzeniu się chodzi o to, żeby dodać sobie życia, nie tylko lat.

Ada Petriczko



